Rok IX. Maj 1884. Nr. 5.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszustkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr T. Ciesielski i F. Lewandowski.

Przepiórka.

(Wrażenia dziecięce J. Turgieniewa). *)

Miałem wówczas lat dziesięć. Było to w lecie. Spędzałem wakacye na jednym z folwarków ojca mego w Rossyi południowej. W około rozciągał się step na kilka wiorst. Nie było w pobliżu żadnego drzewa, żadnego strumyka. Nieprzejrzaną równinę przerzynały małe, krzakami zarosłe doliny, po których sączyły małe strumyki. W dali u stoków gór, wytryskały małe źródełka, których woda czystą była jak łza, a do których wiodły ścieżki. U brzegów wody, na mokrej ziemi widać było ślady ptaszków i innych zwiersąt małych, Tak one jak i ludzie potrzebują czystej wody.

Ojciec mój był zapalonym myśliwym. Gdy mu pozostało nieco czasu po pracy a pogoda sprzyjała, przewieszał strzelbę i torbę myśliwską, świsnął na psa, starego Szaca i szedł na przepiórki lub kuropatwy. Gardził zającami, które, jak się z drwinkami wyrażał, dobre były tylko dla myśliwych niedzielnych. Oprócz bekasów, była to prawie cała w około nas dziczyzna.

Za to przepiórek i korupatw było mnóstwo. Na pochyłościach dolin, tam gdzie się kryły, co chwila spotkałeś ich ślady na suchym piasku. Stary Szac stawał wtedy jak wryty, ogon jego drżał, skórę na czole zmarszczył, a ojciec mój ostrożnie przykładał palec do kurka strzelby.

(*) Powiastka ta jest ostatnią pracą, którą Turgieniew w Rossyi drukiem ogłosił. Napisał ją dla swego przyjaciela hr. L. Tołstoja, który go o powiastkę dla dzieci prosił.

Dla sprawienia mi uciechy, brał mię często z sobą. Przewiesiłem flaszkę polową przez plecy i myślałem sobie, że jestem już skończonym myśliwym. Pot ściekał mi strumieniami z czoła, do butów nasypało mi się pełno piasku, lecz nie czułem utrudzenia i nie odstąpiłem ojca na krok. Za każdym strzałem, gdy zwierzę padło, podskakiwałem w górę, wydając głosy radości, tak byłem szczęśliwym. Ptaszek zraniony, wywrócił koziołka, trzepotał skrzydełkami, albo na ziemi, albo w zębach psa — krew z niego sączyła — a ja nie posiadałem się z radości, nie uczułem najlżejszego uczucia litości.

Dałbym co miałem najdroższego, gdybym był sam umiał strzelać i mordować przepiórki i kuropatwy! Ojciec jednak tłumaczył mi, że strzelbę da mi do rąk wtedy, gdy będę miał lat dwanaście i wtedy wolno mi będzie strzelać tylko na skowronki. A było skowronków w okolicy naszej bez liku. W dnie pogodne, gdy świeciło słońce, widziano ich tuzinami latających po czystym błękicie, wznosiły się wyżej i wyżej, a głosy ich brzmiały jak echo dalekich dzwonków.

Spozierałem za niemi, jak na przyszły łup mój, mierzyłem do nich z laski jakby ze strzelby. Nic łatwiejszego jak je trafić, gdy z rozpiętemi skrzydełkami unoszą się pięć lub sześć stóp po nad ziemią, nim nagle znikną w krzewinie.

Czasami widziano dropia na ściernisku lub łące. „Ach“, wykrzykiwałem z radości, — „tak wielkiego ptaka zabić, — a potem umrzeć“. Wskazywałem ich ojcu, lecz on mi zawsze odpowiadał, że drop jest ptakiem mądrym, i podejść się nie da. Jednego razu starał się zbliżyć do dropia, gdyż mniemał, że był postrzelonym i dla tego pozostał za drugiemi. Kazał Szacowi stać na miejscu, a mnie, abym stał przy nim. Nabił strzelbę śrótem sarnim, potem chyłkiem, cicho, zbliżył się ku dropiowi. Szac dziwnie się zachowywał, chodził w kółko, jakby miał nogi krzywe, ogon schował i zacisnął zęby. Ginąłem, z niecierpliwości i chyłkiem z zaparciem oddechu postępowałem za psem. Drop dał się podejść na 300 kroków, poczem zaczął biedz, rozpostarł skrzydła i znikł w dali. Ojciec strzelił i wytężył wzrok za nim. Szac podbiegł naprzód, lecz stracił go z oczu. Ja zaś ze zbolałem sercem zawołałem: „czemuż jeszcze trochę nie zaczekał“. Znowu w krótce wyszedłem z ojcem na polowanie. Było to w wilję św. Piotra. O tym czasie kuropatwy są jeszcze małe. Ojciec nie chciał na nie strzelać, skrył się w gąszcz u brzegu łanu żyta, gdzie były przepiórki. W tem miejscu były kwiaty, które często z siostrą moją zrywałem. Gdy zaś byłem z ojcem nie uszczknąłem żadnego kwiatka. Wydawało mi się to niegodnem młodzieńca. Szac wyskoczył naprzód. Przed nim wzleciała przepiórka. Lot jej był niezwykły, chwiejny, spadła na ziemię, jak gdyby skrzydełka miała zranione. Szac ją zganiał, lecz ojciec nie mógł strzelać, aby nie trafić psa. Nagle dał Szac susa, pochwycił przepiórkę, i przyniósł ojcu. Ojciec położył ptaszka na dłoni, nóżkami do góry.

„Co jest tej przepiórce“ zapytałem przyskoczywszy do ojca, „czy jest zraniona?“

„Nie“ odpowiedział ojciec, „lecz gniazdko jej musi być tu blizko, dla tego udawała zranioną, aby odwieźć psa od młodych, lecz nie udało się jej“.

„A więc nie jest zranioną?“ zawołałem radośnie. „Nie, lecz Szac zgniótł ją tak mocno, że wkrótce będzie po niej“.

Przybliżyłem się, aby ją lepiej oglądnąć. Leżała nieruchomo na ręce, z główką zwieszoną. Czarne jej oczka patrzyły na mnie z boku a żal ścisnął mi serce. Zdawało mi się, że przemawiała wzrokiem do mnie: Dla czego muszę umrzeć? Za co? Czym nie spełniła mojej powinności? Chciałam uratować dzieci moje, i to było moją winą. Ja biedna ptaszyna. Cóż się stanie z mojemi dziećmi?

„Tatko! może ona nie zginie“? zawołałem, i głaskałem lekko jej piórka.

„Ona już ginie“ powiedział ojciec — „patrz, za chwilkę palce jej skurczą się, ciałko jej zadrga i zamknie oczęta“.

Tak się stało. Zamknęła oczy — a ja wybuchłem rzewnem płaczem.

„Cóż ci się stało“ zawołał ojciec, śmiejąc się.

„Żal mi biednej ptaszyny, ona chciała uratować dzieci swoje i za to zginąć musiała“.

„Ona postąpiła sobie chytrze“, odpowiedział ojciec, „lecz Szac jest chytrzejszym“.

„Niedobry Szac“ i w tym momencie pomyślałem, że i ojciec mój jest niedobrym. Nie była to chytrość, ale miłość ku dzieciom. Czyż za to zasłużyła na śmierć? Ojciec chciał włożyć przepiórkę do torby. Prosiłem go, aby mi ją dał. Wziąłem ją w ręce i tchnieniem mojem chciałem ożywić ją. Jednak daremnie.

„Daremne twoje usiłowania“, rzekł ojciec, ona już żyć nie będzie. Patrz jak zwiesiła główkę“. Podnosiłem jej główkę, lecz skoro puściłem, spadała.

„Czy ci jeszcze żal jej“? zapytał ojciec

„Któż będzie żywił jej młode? zapytałem.

„Nie troszcz się o to, samczyk, ojciec, będzie je żywił. Lecz patrz! oto Szac już znowu na tropie, czyż miałby zwietrzyć gniazdo? tak jest, to jest gniazdo“.

Rzeczywiście, o kilka kroków od Szaca, ujrzałem cztery młode przepiórki, które z wyciągniętemi szyjkami cisnęły się do kupki; z szybkiego ich oddechania, poznać można było, jak się bały; miały już piórka, tylko skrzydełka były jeszcze maleńkie.

„Ojcze! ojcze!“ wrzasnąłem z całej siły „zawołaj Szaca, bo i te małe wydusi“.

Ojciec świsnął na psa, poczem usiadł pod krzakiem do śniadania. Mnie już nie było na myśli śniadanie. Wyjąłem białą chusteczkę, włożyłem w nią nieżywą przepiórkę, przykląkłem do gniazda. „Patrzcie biedne sieroty, oto wasza matka, która się za was ofiarowała“. Ptaszęta głęboko oddechały i drżały z bojaźni.

„Ojcze darujesz mi tę przepiórkę“? zapytałem.

„Gdy ci to sprawi uciechę“. Cóż z nią zrobisz?

*

„Pochowam ją“.

„Pochowasz?“

„Tak pochowam ją w pobliżu gniazdka, tu wykopię grób dla niej“.

„Czy młode modlić się będą nad jej grobem“? zapytał ojciec drwiąco.

Nożykiem wygrzebałem mały dołek, pocałowałem przepióreczkę w piersi, włożyłem do jamki i przykryłem ziemią. Wyciąłem dwie małe gałązki, zdjąłem z nich korę, trawką powiązałem w formie krzyżyka i zatknąłem na grobie.

Wkrótce oddaliliśmy się, lecz ja co krok obracałem się i długo jeszcze widziałem biały krzyżyk.

W nocy miałem sen. Śniło mi się, żem był w niebie i na małej, białej chmurce widziałem moją przepiórkę. Była całkiem białą jak ten krzyżyk. W około główki miała promień, jakby nagrodę za jej boleść i śmierć, którą poniosła za swe dzieci.

Po kilku dniach przyszliśmy z ojcem w toż samo miejsce. Krzyżyk stał nad grobem, lecz nieco pożółkł. Gniazdko było próżne, a o przepióreczkach ani śladu. Ojciec zapewnił mnie, że samczyk przeniósł młode w miejsce bezpieczne, a gdy o kilka kroków podleciał z krzaka samczyk, ojciec puścil go wolno, nie strzelił do niego. „Nie“ pomyślałem, ojciec mój nie jest złym“.

I dziwna, od tego dnia opuściła mię już zupełnie chęć polowania, za którem dotychczas tak przepadałem i przyobiecanej strzelby doczekać się nie mogłem. Nie myślałem już wcale o niej. W późniejszym wieku chodziłem czasami na polowanie, lecz nigdy nic nie upolowałem.

Pewnego dnia wyszedłem z przyjacielem na polowanie. Natrafiliśmy na całą rodzinę kuropatw. Samiczka podleciała, przyjaciel mój strzelił, trafił ją, lecz nie spadła, tylko poczołgała się za młodemi. Chciałem pójść za niemi.

„Pozostańmy na miejscu“ powiedział przyjaciel mój, ja potrafię przywabić tutaj całą familię.

Umiał on doskonale udawać wołanie samca, i począł wabić, położywszy się na ziemi. I rzeczywiście, po krótkiej chwili odezwał się samiec, później samiczka. Wkrótce usłyszeliśmy głos cichy, tuż koło nas. Wytężyłem wzrok w to miejsce, i ujrzałem biedne zwierzę, jak przedzierało się do nas w trawie. Nogę miała skrawioną. Wiedziona miłością matki, znowu chciała odwrócić uwagę naszą od dzieci swoich.

W tej chwili powiedziało mi sumienie, „ty jesteś potworem okrucieństwa“. Bez namysłu klasnąłem w dłonie. Samiczka odleciała a młode ucichły.

Przyjaciel mój z wściekłością zawołał: popsułeś mi całe polowanie“ i opuścił mię.

Od tej chwili nigdy nie przelałem krwi żadnego zwierzęcia,

W obronie prawa.

Mojżesz Pretzel furman w Jaworowie wywoływał nie tylko w mieście ale i w okolicy całej wielkie między ludnością oburzenie przez używanie do zaprzęgu 8 koni poranionych, okropnie zmizerowanych i starych; przeciążając je do tego nad siły. To spowodowało wreszcie tamtejszego rewizora policyjnego, iż doniósł o tem Zwierzchności gminnej, która delegowała lekarza miejskiego do oględzin tych koni. Lekarz miejski skonstatował, że konie są pokaleczone, szczególniej na karku i piersiach, od złych nieprawidłowych uprzęży i przeciążania, i zakazał Pretzlowi używać tych koni przed wygojeniem ran.

Mimo zakazu używał Pretzel do zaprzęgu koni poranionych, a nawet woził niemi po mieście piwo co, widział sam rewizor policyjny. Nadto donoszono mu, że M. Pretzel wbrew zakazowi ciągle używa tych koni do furmanki po za miastem, a zatem na drogach i gościńcach publicznych. O tem doniósł rewizor powtórnie Zwierzchności gminnej dnia 16 Maja 1883.

Zwierzchność gminna zarządziła ponowne oględziny wszystkich koni Pretzla przez wojskowego kurszmida p. Kohla, a ponieważ żyd nie chciał dopuścić kurszmida do oględzin, musiano zarządzić przeprowadzenie koni do urzędu gminnego i tam po oględzinach odbytych dnia 16 i 23 Maja 1883 w obecności burmistrza, rewizora i innych świadków, wydał kurszmid orzeczenie (Befund) własnoręcznie spisane: „że wszystkie 8 koni Pretzla, z których jeden ma lat 22, trzy po 18 a 4 od 9 do 10 lat, są bardzo pokaleczone, przez nadmierne i ciągłe używanie do zaprzęgów, że mają na karku i piersiach odgniecice z ranami otwartemi, ropiącemi, skórę na kolanach i nogach poździeraną a nadto są okropnie wynędzniałe i zmizerowane“. Również orzekł, „że 4 konie przed odżywieniem i wygojeniem ran, bezwarunkowo do zaprzęgów używane być nie mogą, reszta 4 konie jedynie tylko pod pewnemi warunkami“.

W skutek tego Zwierzchność gminna zasądziła Pretzla na grzywnę 25 złr. w. a. i zwrot kosztów oględzin 5 złr.

Przeciw temu wniósł Pretzel rekurs do c. k. Starostwa, które przed wydaniem orzeczenia, uzupełniło akt dochodzenia protokolarnem zeznaniem lekarza miejskiego Gabla, poczem orzeczenie Zwierzchności gminnej co do winy i kary w zupełności zatwierdziło, z powodu *„że Pretzel przez ciągłe, nadmierne i nieodpo-*

wiedne używanie, konie pokaleczył, a pokaleczonych wbrew zakazowi do zaprzęgu używał".

Przeciw temu orzeczeniu Starostwa odwołał się Pretzel do c. k. Namiestnictwa, które reskryptem z dnia 11 Lutego 1884 L. 6212 uchyliło orzeczenie Starostwo i Zwierzchności gminnej, z powodu, „iż rozporządzenie min. z dn. 15 Lutego 1855 N. 31 Dz. p. p. ma wtenczas zastosowanie, jeżeli ktoś publicznie, w sposób *powszechne* zgorszenie wywołujący zwierzęta *katuje*, w niniejszym zaś wypadku, wynik wszystkich w tym względzie przeprowadzonych, dochodzeń, nie wykazał *ani jednego wypadku* opisanego wyżej obchodzenia się z końmi ze strony rekurenta",

---

Rozporządzenie Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 15 lutego 1855 dz. ust. p. N. 31 brzmi dosłownie:

„Kto publicznie dręczy zwierzęta w sposób zgorszenie wywo-„łujący, karanym być ma, bez względu czy one są jego własnością „lub nie, według §. 11. ces. rozporządz. z dnia 20 Kwietnia 1854 „(dz. ust. państwa N. 96) (*) przez Władzę polityczną lub przez „Władzę policyjną w miejscu, gdzie się takowa znajduje, Gdyby „pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściej się wydarzały, lub w obro-„cie przemysłowym w zwyczaj weszły, zastrzeżone jest Władzy „krajowej politycznej zakazać takowe przez szczegółowe rozpo-„rządzenie".

Do zastosowania więc powyższego rozporządzenia niekoniecznie musi być zwierzę *katowane*, t. j. nad miarę i nielitościwie bite; rozporządzenie to mówi bowiem w ogóle o dręczeniu, a używanie koni pokaleczonych i poranionych ciągłem ich używaniem (*durch anhaltenden Gebrauch*) jest największem dręczeniem, i z tego powodu we wszystkich prawie krajach i państwach używanie koni poranionych i pokaleczonych stanowczo jest zabronione i podlega karze.

Dalej nie wymaga rozporządzenie zgorszenia *powszechnego*, lecz mówi tylko *„kto publicznie dręczy"*, a trudno w powyższym wypadku przypuścić, aby Pretzel trudniący się furmankami i utrzymujący w tym celu 8 koni, używał i pokaleczył ich tylko w miejscu zamkniętym, gdzie ich nikt widzieć nie mógł, lecz musiał używać ich na drogach i gościńcach publicznych, przejeżdżając przez wsie

---

(*) Grzywną od 1 do 100 złr. lub aresztem od 6 godzin do 14 dniu.

i miasta, a nawet w Jaworowie wbrew zakazowi szczegółowemu, używał poranionych koni do wożenia piwa, co mu udowodniono świadkami.

Trudno przypuścić, aby dwie władze kompetentne, miejscowe, po gruntownem zbadaniu tej sprawy przez rzeczoznawców i na podstawie własnych spostrzeżeń na miejscu, nie były w stanie orzec, czy zgorszenie było publicznem lub nie.

Ponieważ powyższa interpretacya rozporządzenia min. sprowadzić by je mogła „*ad absurdum*", wniósł Wydział Tow. przedstawienie do c. k. Namiestnictwa z prośbą o reasumowanie sprawy.

W nowej ustawie karnej państwa niemieckiego, w §. dotyczącym dręczenia zwierząt, wypuszczono słowo „*öffentlich*" a i w projekcie do nowej ustawy karnej, będącej obecnie na porządku dziennym w Radzie państwa, jest wniosek na wypuszczenie słów „*öffentliches Aergerniss*".

Walki kogutów w Anglii.

Sądzono, że ustawa zapobiegła już dawno w Anglii okrutnym zabawom jako to: urządzanym dla zabicia czasu walkom bokserów, walkom kogutów itp. dzikim podnietom. Jak się okazuje z rozpraw sądowych przeciw bokserom, zwyczaj ten dziki nie ustał zupełnie, a świeżo donoszą dzienniki angielski także i o odbyciu walki kogutów, którą temi dniami urządziło dla siebie doborowe towarzystwo amatorów tego sportu, w ogrodzie w około murem obwiedzionym. Właściciel ogrodu, pan bogaty, zastawił gościom swoim sowite śniadanie przed rozpoczęciem widowiska. Szło tym razem o zakład między hrabstwami Kent i Surrey. Każde z hrabstw, jak za dobrych dawnych czasów, wprowadziło na pole walki po 15 kogutów. Zakład o każdego koguta wynosił 10 funtów sterlingów, oprócz tego widzowie robili zakłady między sobą o bardzo wysokie sumy. Nie wchodząc w szczegóły tego okrutnego sportu, rezultat jego był ten, że wśród dzikiego roznamiętnienia widzów, w pietnastu walkach wygrana padła na hrabstwo Surrey, które liczyło dziewięć a strona przeciwna trzy zwycięztwa. Ośmnaście kogutów, okrutnie poszarpanych, pokrywało pole walki, z tych tylko trzy pary zadały sobie przy pierwszem natarciu ciosy śmiertelne stalowemi ostrogami, a jeden z powodu złego umocowania ostróg popełnił samobójstwo

odcięciem sobie ostrogą głowy. Rozochocone towarzystwo postanowiło urządzić sport drugi o dziewięciu parach kogutów, jednak policya przeszkodziła temu a za już odbyty pociągnięto właściciela ogrodu do odpowiedzialności na mocy istniejącej w Anglii ustawy.

Walka byków z filantropii.

Kółka arystokratyczne w Paryżu wrą z oburzenia. Rada ministrów zniosła pozwolenie na urządzenie w hipodromie paryskim walki byków, z hiszpańskiemi zwierzętami i toreadorami, wydane na własną rękę przez ministra spraw wewnętrznych pana Waldeck-Rousseau. Towarzystwo filantropijne opieki nad opuszczonemi dziećmi „*la maternité*“, wychodząc z jezuickiej zasady: „*środek uświęca cel*“, postanowiło urządzić w Paryżu walkę byków na rzecz tych dzieci. Poczyniono przygotowania. Przybyło już kilku espadów z Madrydu i zamówiono słynnego torreadora *Frascuella* i innych dobranych bojowników. Przełożona stowarzyszenia księżna Mouchy, urodzona arcyksiężna Murat, otrzymywała dotychczas od rządów francuskich poważne roczne subwencye, a nawet rząd republikański, wierny tradycyom cesarstwa, udzielał stowarzyszeniu po 40.000 franków rocznej zapomogi. Bądź ze względów ogólnej oszczędności, bądź też z tego powodu, że stowarzyszenie składa się wyłącznie z samych bonapartystów i monarchistów, przyobiecano tego roku tylko 10.000 fr. Dla pokrycia więc niedoboru, postanowiła księżna urządzić dnia 9. Maja b. r. wielki festyn ludowy w hipodromie połączony z walką byków. Prawo francuskie zabrania wyraźnie tego rodzaju zabaw publicznych, a cesarzowa Eugenia, nie mogła u męża swego ces. Napoleona III. nawet uzyskać wyjątkowo pozwolenia. Gdy jednak w ostatnich czasach do Nimes i Perpignan w południowej Francyi przemycono walkę byków, chociaż w formie o wiele łagodniejszej, bez obowiązkowego mordowania zwierząt na arenie, sądziła przełożona stowarzyszenia, że jej się uda przenieść ten przywilej i do Paryża, ogłaszając z góry, że widowisko nie będzie krawem. W skutek tego prefekt policyi nie robił żadnych trudności w uzyskaniu zezwolenia, tem bardziej, gdy minister spaw wewnętrznych zapewnił, że sprawę tę w radzie ministrów bierze na siebie. Zabrano się energicznie do przygotowań, pomimo iż w prasie odzywały się stanowczo głosy przeciw festynowi, które na decyzyę rady ministrów wpłynąć miały. Księżna Mouchy otrzymawszy

odmowę nie posiadała się z gniewu, robiła wyrzuty prefektowi policyi, który się zasłaniał ministrem, używała wszelkiego wpływu, wysełała różnych posłów do prezydenta ministrów. Wszystko to nic nie pomogło, na walkę byków nie zezwolono.

Z Towarzystwo rybackiego.

Fundusz na ikrę łososia wiślanego. Kongres rybacki w Dreznie przyjął za swoje, zdanie Dra Nowickiego, że należy poszczególne dorzecza zarybiać własnym łososiem, a więc n. p. Wisłę wiślanym, i w tym celu starać się o własną ikrę. Ze względu znowu na to, że Wisła jest rzeką międzynarodową i dlatego wspólnym kosztem powinna być zarybianą, następnie, że właśnie w wodach jej górnego biegu rodzi się najwięcej łososi, które wędrują do morza i napowrot do swych tarlisk w górskich wodach, Kongres polecił niemieckiemu Tow. ryb., aby celem nabycia ikry łososia wiślanego wypłaciło Krakowskiemu Tow. ryb. 400 złr., nadto prosiło Arcyksięcia Albrechta o drugie 400 złr., co się też stało. Za otrzymaną już kwotę 800 złr., którą tymczasowo złożono do kasy oszczędności, ma być zakupionych 400.000 zaległej ikry, a wychowany z niej narybek w wodach górnej Wisły rozpuszczony. Tym więc sposobem nastręcza się naszym rybakom sposobność do zarobku, i pragniemy, aby się podjęli dostarczenia Towarz. rybac. z końcem lutego 1885 r. pomienionej ilości dobrej ikry wylęgłej, tem bardziej, ile że raz wywiązawszy się z tego rzetelnie, mogliby i nadal sprzedawać krocie ikry, a przez to utworzyć sobie źródło dochodów. Nadto zbywaliby korzystnie i same łososie na ikrę użyte, bo c. k. Starostwa zezwalałyby na połów łososi w porze tarła? Dotąd rybak Dorula w Poroninie nie mógł się z braku funduszu zdobyć na znaczniejszą ilość ikry, a Sejm odmówił mu z. r. na wniosek Komisyi kultury krajowej, subwencyi, o którą na ten cel prosił. Obecnie zaś Wydział krajowy w swej odpowiedzi, z dnia 21 Marca 1884, na pismo niemieckiego Tow. ryb., wniesione na ręce Marszałka krajowego, oświadczył gotowość poparcia w Sejmie krajowym ewentualnej petycyi galicyjskiego Tow. ryb., o udzielenie zapomogl na ten cel z funduszu krajowego. Jest więc nadzieja pomnożenia owych 800 złr., na ikrę, byle tylko rybacy chcieli takowej w swoim czasie dostarczyć, a poprzednio do Tow. ryb. zgłosić sią; w przeciwnym razie nie byłoby podstawy do wniesienia petycyi do Sejmu, a i owe 800 złr., zwróciłoby się wspaniałomyślnym dawcom.

Pasteur'a

środki ochronne przeciw wściekliźnie u ludzi i psów.

Po długich eksperymentach udało się wreszcie sławnemu francuskiemu uczonemu, badaczowi Pasteur'owi wynaleźć środek przeciw atakom wścieklizny u ludzi. Leczenie francuskiego fizjologa opiera się na tak zwanem „similia similibus curatur", t. j. na zasadzie homeopatycznej, gdyż środek przeciw tej chorobie polega na samym jadzie wścieklizny. Pasteur zaszczepia jad ten — a tak jest pewnym swej metody, że dotkniętych wścieklizną pacjentów za pośrednictwem gazet wzywa do swego laboratoryum, gdzie wyleczeni zostaną. Na jednem z ostatnich posiedzeń Akademii nauk w Paryżu zakomunikował kolegom swoją metodę. Jeśli system Pasteura stwierdzą fakta, stanie się on jednym z największych ludzkości dobroczyńców swym genjalnym umysłem, który pochodnią nauki rozświeca ciemności, jakiemi natura nas otacza. Z ciekawością też zarówno świat naukowy jak i publiczność wyczekują dalszych prób, mających niezbicie stwierdzić nowy wynalazek. Wścieklizna należy do chorób najstraszliwszych i jakkolwiek wypadki jej nie należą do zbyt częstych, zwycięztwo, jakie nauka nad jadem tym odnosi, nie traci wszakże na doniosłości. Wprawdzie w różnych czasach próbowano licznych w tym kierunku środków — jednakże choroba wścieklizny szydziła z wszelkich zachodów ludzkich a z całego szeregu lekarstw, jakich próbowali uczeni i nieuczeni, lekarze profesorowie lub szarlatani, żaden nie zapobiegał złemu. Nawet w najnowszych czasach zachwalony jako panaceum jad przez Indjan do strzał używany, okazał się nader wątpliwym.

Pasteur zakomunikował również paryskiej akademji nauk, że nie tylko uratować można człowieka ukąszonego przez psa, ale niemniej i psa samego. Jeden z współpracowników *Figara* rozmawiał z nim w tej materji.

Pytasz mnie pan — mówił uczony — o moją tajemnicę. Dobrze, powiem ją panu, gdzie bowiem idzie o życie ludzi, tam nie wolno zachowywać tajemnicy. Mikrobów wścieklizny nie odkryłem jeszcze wprawdzie, ale znajdę je bezwątpienia. Ponieważ ich jednak nie znam, musiałem jąć sie oryginalnej metody w leczeniu wścieklizny. Oto zauważałem, że *virus* (trucizna) wścielkizny traci u niektórych zwierząt na sile, u drugich wzmaga się. Robiłem więc następujące doświadczenia: Wyjmowałem *virus* z mózgu psa,

zdechłego na wściekliznę i zaszczepiłem go małpie, która skutkiem tego zmarła. *Virus* z jednej małpy zaszczepiłem drugiej małpie, następnie z drugiej małpy trzeciej, z której otrzymałym *virus* już prawie zupełnie nie szkodliwy. Ten zaszczepiłem królikowi, w którym trucizna odzyskała moc swoją, z tego następnie przeniosłem *virus* na drugiego królika, na trzeciego, aż trucizna doszła do siły maksymalnej. W ten sposób otrzymałam *virus* o sile rozmaitej.

A teraz opowiem panu, w jaki sposób leczę wściekliznę, albo raczej, jak chronię od niej, jak hartuję zwierzęta przeciwko jej zgubnym skutkom. Psu n. p robię wtrzykiwanie trucizny z królika, rozpoczynając od najsłabszej, i postępuję ku silniejszej. Pies ten nie zachoruje już nigdy na wściekliznę. Jest to szczepienie prewencyjne, podobnie jak przy ospie.

Pasteur sądzi, że w ten sposób będzie można zupełnie kiedyś wygubić *virus* wścieklizny.

Znakomity ten badacz wystosował już do p. Falliéres, ministra oświecenia publicznego podanie, prosząc o wyznaczenie specyalnej komisyi dla sprawdzenia jego teoryi i powtórzenia doświadczeń. Lekarze zaś warszawscy, jak donosi *Kurjer codzienny*, zaraz po nadejściu specjalnych objaśnień Pasteura co do metody pielęgnowania przez niego zarazku wodowstrętu służącego, za antydotom przeciw ukąszeniu psów wściekłych, mają przystąpić do wypróbowania środka tego w praktyce.

Ptasznictwo.

Z wiosną tegoroczną zaroiły się lasy i sady mnóstwem ptaków użytecznych. Zima łagodna nie poczyniła między niemi spustoszeń, dla tego też i lęg wiosenny nadzwyczaj był obfity. Sądziliśmy, że i okolice ogołocone zupełnie z ptaków ożywią się temi pożytecznemi zwierzętami, lecz ze smutkiem musimy przyznać, żeśmy się srodze zawiedli. Obfitszy lęg stał się podnietą dla ludzi złych i ciemnych a szczególniej dziatwy zaniedbanej i zepsutej. Lasy i sady a nawet plantacye miejskie zaroiły się także rabusiami którzy z zaciekłością burzyli gniazda, wybierali jaja i młode i tępili ptactwo bez najmniejszej przeszkody.

Oto szereg doniesień któreśmy otrzymali:

Już w kwietniu doniósł nam członek p. Perelli z Oświęcima, że przechodził tamtędy transport szczygłów, czyżyków i zięb

z Tarnowa do Lipska pod adresem „*Zoologischer Garten*“. W kilka dni później nadszedł drugi transport z Tarnowa pod adresem: „*Schlegel. Zoologischer Garten in Chemnitz*“. Naczelnik poczty w Oświęcimie p. Treter, zatrzymał tę przesyłkę i telegrafował do Dyr. Policyi w Krakowie, czy ma te ptaki posłać czy wypuścić. Nadeszła odpowiedź „wypuścić“, co też i uskutecznił. Czy poczta w Tarnowie nie wie nic o ustawie?

Z Brzeżan doniósł p. I. Gąsiorowski, że znany ptasznik, szewc tamtejszy, Józef Kozłowski, porzucił rzemiosło i codziennie rano o godzinie 4tej i wieczór o 6tej robi wyprawy na ptaki do lasu Zwierzyniec zwanego, zkąd przenosi cały worek młodego, poduszonego ptactwa, gotuje i spożywa. Dnia 24. przyniósł około trzy garnce, a już nazajutrz w dzień świąteczny wybrał się znowu na rabunek. Zawiadomiliśmy o tem c. k. Starostwo w Brzeżanach.

Ludność wiosek i odległych przedmieść miasta Lwowa prawie wyłącznie oddaje się ptasznictwu. Ludność ta blizkością stolicy wcale nie podniesiona moralnie, lecz owszem zdemoralizowana, zachęcona łatwością zbytu, z wyrafinowaną chytrością przemyca ptactwo do Lwowa, gdzie niestety nawet między inteligencyą znajduje stałych odbiorców i kupców, którzy w skutek powolności władz utrzymują stałe stosunki z ptasznikami i handlują ptakami, chociaż nie publicznie.

Otrzymaliśmy doniesienia z Pasiek miejskich, Snopkowa, Żelaznej Wody, Zofijówki, Kleparowa, Zamarstynowa, Gabryelówki, Zniesienia i Krzywczyc. Jestto nieprzerwzne pasmo przedmieść i wiosek w około Lwowa.

W Pasiekach miejskich, gdzie oddawna wszyscy oddają się ptasznictwu, mimo kilkakrotnych rewizyj i kar, mimo założenia dwóch szkółek ludowych, stosunki się wcale nie poprawiły. Tej wiosny dziatwa porzuciła szkoły, aby pomagać rodzicom wybierać gniazda i łapać ptaki. Nauczycielowi i nauczycielce, którzy wszelkiemi sposobami starają się przeszkodzić temu, sprawiają niezliczone przykrości. Dziatwa do szkoły przynosi ptaszęta, skubie je żywcem, dziewczęta przystrajają sobie głowy wyrywanemi żywcem piórkami. Na każde doniesienie udajemy się do Magistratu, do Rady powiatowej, a najczęściej w prost do naczelników gminy. Lecz z jakim skutkiem? Oto jeden z naczelników wioski najbliższej, zaraz za rogatką, spanoszały izraelita, do którego sekretarz Towarzystwa osobiście udał się z prośbą o wydanie zakazu, zdziwiony

był najpierw tem żądaniem, a w końcu rzekł: *„ja powiem wszystkim tym ptasznikom, aby wszystkie ptaki do mnie znosili, a ja im wszystkim zjim*“.

Na plantacyach miejskich nie lepiej się dzieje. Po Wysokim Zamku, dla braku należytego nadzoru, snują się po krzakach nicponie po całych dniach za gniazdami. Słyszano z początkiem maja nawet kilka słowików, ale już ich teraz nie ma. Znaleziono tylko w krzakach kilka nastawionych samołówek. Uczniowie Tow. *„Harmonii*“, przesiadują po całych dniach na „Kopcu“, jedni bawią się w kiczki i kostki, drudzy łażą po wszystkich stokach. Kilku pochwycono z ptakami, od drugich odbierano już z domów złowione ptaki i wybrane z gniazd młode.

W ogrodzie sekretarza Towarz., położonym pod Kopcem urządzono tego roku całe cmentarzysko ptasząt, poodbieranych lub porzuconych, która dzieci sąsiadów po drogach znachodziły.

Przecież jest ustawa o ochronie ptaków, przecież są organa władz do czuwania nad wykonaniem tej ustawy. Na to odpowiadamy. Ustawa jest, ale tylko na papierze. Ustawę tę znają tylko ci, którzy nigdy łowieniem ptactwa się nie trudnili i nie dopuszczają się nigdy tego. Ptasznicy ustawy nie znają, bo i jakżeż od naczelnika takiego, o którym wyżej wspominamy, żądać można aby ją wykonał. A ileż jest naczelników gmin w Galicyi takich, którzy o ustawie tej nic nie wiedzą? Drudzy chociaż ją znają, nie wiele się o nią troszczą. Czy w szkołach publikują dzieciom tę ustawę corocznie, jak tego sama ustawa wymaga?

Ogólna apatja, oto znamię czasu.

Ustawy i rozporządzenia.

(*Ochrona ryb*).

Według rozporządzeniu c. k. Namiestnictwa z dnia 28 Czerwca 1883 L. 6651/pr. *nie wolno łowić ani sprzedawać*:

a) od 1 marca do 31 maja: lipienia (pyra), świnki (pidustwy), bolenia (fala);

b) od 1 kwietnia do 30 czerwca: czopa (czipa), sandacza (sudaka), wyrozuba, cyrty (rybca);

c) od 16 maja do 15 lipca: klonka (jelca, kłenia), brzany (maren), leszcza (łeszcza).

Nie wolno sprzedawać, ani też w domach gościnnych podawać *w żadnej porze roku*, jeżeli ryby mierzone od końca głowy do

końca płetwy ogonowej, nie mają co najmniej długości ctm. łosoś 50, sandacz 40, boleń 40, wyrozub 40, węgorz 35, brzana 25, leszcz 25, pstrąg 20, lipień 20, świńka 20, klonek 20, cyrta 20, czop 16.

Wymienionych pod *a)* i *b)* w czasie ochrony nie wolno ani sprzedawać ani w restauracyach podawać, choćby miały więcej niż przepisaną powyżej miarę.

Jak to rozporządzenie przestrzeganem bywa, czytamy w „Unii“: „Niektóre c. k. Starostwa wydały już przed kilku tygodniami odnośne rozporządzenia do gmin, celem ochrony ryb; u nas w tym względzie nic nie uczyniono, a podobne zarządzenie tutejszego jako i sąsiednich c. k. Starostw jest tem konieczniejsze, że w obrębie ich znajdują się rybne rzeki, jakoteż wielka ilość kosumentów (niszczycieli) ryb t. j. żydów; a pożądanemby było, aby i dla innych, niewykazanych powyżej gatunków ryb oznaczono minimalne miary długości (na zasadzie art. V. ust. 3), bo obecnie ryby takie jak okonie, liny, karasie i tp., nie mające więcej jak dwa cale, masami na targach sprzedają“.

„**Konfiskata ryb.** Dnia 2 maja w piątek skonfiskowano przekupniom Alterowi Eckstein i Rüskelowi Markus drobne ryby na targu sprzedawane i oddano przekupniów do ukarania c. k. Starostwu“.

Rozmaitości.

Ogród zoologiczny w Warszawie. W kwietniu sporządzony już został akt rejentalny sprzedaży possesji Bagatelą zwanej a w ostatnim czasie do księcia Trubeckiego należącej, — na rzecz spółki, która zajmuje się urządzeniem w Warszawie ogrodu zoologicznego. Possesja ta przechodzi na własność nabywców od dnia 1 lipca r. b. Cena kupna wynosi 105.000 rs.

Ochrona kobiet. Sądy angielskie skazują mężów, winnych pobicia żon swoich, na bardzo małe kary, a mężowie w niższych warstwach ludności obchodzą się z żonami nader brutalnie i katowanie ich uważają za rodzaj uprawnionego sportu. Z tego powodu w Izbie niższej wniósł interpelacyę deputowany Macfarlane, a gdy otrzymana odpowiedź nie dała mu nadziei prędkiej interwencyi prawodawczej, zapowiedział, że postawi wniosek, ażeby kobiety zostały podciągnięte pod ustawę zabraniającą dręczenia zwierząt, gdyż tym sposobem będą miały pewniejszą opiekę, niż mają obecnie. „*Diabeł*“ krakowski wzywa nas znowu o opiekę nad woźnicami tramwaju krakowskiego, a i lwowskiego chętnieby się opiece naszej poddali.

Chętnie przyjęlibyśmy i te obowiązki, chociaż co do kobiet, byłby to dla nas kłopot nie lada. Nim to jednak nastąpi, zapytujemy tych mentorów naszych, którzy przy lada sposobności rzucają nam frazesem

w oczy „*pierwej ochrona ludzi niż zwierząt*“ czemu nie zawiążą stowarzyszenia ochrony ludzi. Albo niech co robią, albo niech milczą.

Arcyksiążę Rudolf mianowany został doktorem honorowym fakultetu filozoficznego uniwersytetu w Wiedniu. Wniosek mianowania przedstawiony ns posiedzeniu w kolegium profesorów przez dziekana Dr. Czermaka, przyjęty został na osobnem w tym celu zwołanem nadzwyczajnem posiedzeniu. W uzasadnieniu tego wniosku podniesiono, że Arcyksiążę otrzymał wykształcenie ściśle naukowe i że nauki przyrodnicze nie tylko skutecznie popiera, lecz nawet sam jest autorem prac w zakresie zoologii i geografii wielkiego naukowego znaczenia: a mianowicie rozmaitych rozpraw ornitologicznych jako też znakomicie opracowanego już wydanego dzieła o swojej podróży na Wschód.

Przy tem nadmienimy, że Arcyksiążę jest już także honorowym doktorem uniwersytetu peszteńskiego, i protektorem wiedeńskiego Tow. ochrony zwierząt.

Karty rybackie drukowane na płótnie w trzech formularzach, wydawane są obecnie we wszystkich gminach Austryi dolnej, gdzie się tylko wody zarybione znajdują. Odwrotna strona tych kart zawiera ustępy z ustawy o czasie ochronnym różnych gatunków ryb.

Zatruta rzeka. W Łukawicy koło Chrudymu pękła kadź zawierająca 150 cetnarów 50 procentowego kwasu siarczannego, a kwas ściekł do rzeki Chrudimki, w której wszystkie wyginęły ryby na przestrzeni kilku mil.

Ornstein furman z Jaworowa wiózł w sobotę po szabasie 21 mówię: dwadzieścia jeden żydów na jednym pakownym wozie jak gęsie usadowionych ul. Kaźmierzowską na trakt janowski. „Omnibus“ sunął zwolna, bo ciągnięty tylko jednym, znędzniałym konikiem. Publiczność oburzona zmusiła furmana, że zlazł z woza, ale pasażerowie nie chcieli ulżyć biednemu zwierzęciu. Wtedy rewizor policyjny pan Taulez, interwenjował, sprowadził cały olbrzymi furgon do policyi, i tam furmana skazano na 12 godzin kozy za dręczenie zwierząt

Podarek na urodziny Arcyksiężnej Stefanii. Znając przyjacielskie usposobienie dla zwierząt Arcyksiężnej Stefanii, postanowił Arcyksiążę Rudolf w dniu urodzin sprawić jej najmilszą niespodziankę. W tym celu zamówił u znanego mu handlarza zwierzętami Gunery, od którego już przedtem nabył dla Arcyksiężnej dwa czarne pudle *Moro* i *Minkę*, aby się wystarał o najpiękniejsze małpy. W dniu urodzin gdy Arcyksiążę z żoną udał się do sali jadalnej, znalazł się tam niby przypadkowo, lecz według z góry już umówionego planu Gudera z 4ma małpkami. Arcyksiążę prosił żonę, która taką niespodzianką serdecznie się ucieszyła, aby wybrała dla siebie dwie najpiękniejsze małpki. Po krótkim namyśle wybrała sobie Arcyksiężna *Drilla* i *Jaquesa*. Pierwszy pochodzi z Indyj, 35 cm. wysoki, koloru brązowego; drugiego ojczyzną jest Brazylia, ma włos siwy, pręgowaty, na uszach białe 3 cm. wysokie czubki z włosów, i jest tylko 15 cm. wysoki. Maleńki ten *Jaques* przeznaczony jest dla córeczki Arcyks. Stefanii. *Drillo* chociaż jeszcze bardzo młody

umie już niektóre sztuki, na co zwrócono uwagę Stefanii. Arcyks. stanęła przed nim i zakomenderowała *„Habt acht“* a *Drillo* salutował według wszelkich reguł. *Jaques* mniejszy i młodszy nie umie jeszcze sztuk żadnych i zdradził brak należytego wychowania, bo gdy wszyscy zajęci byli produkcyami *Drilla*, on tymczasem włożył palce do konfitur i oblizywał.

Kaczka drapieżna. Na wiedeńskiej wystawie drobiu zwracały szczególną uwagę piękne okazy kaczek *Aylesbury* wystawione przez słynnego hodowcę Wogaua. Do kojca, w którym stały, zakradały się wróble wybierając co najlepsze z korytka. To widocznie nie podobało się jednej z kaczek, która z niezwykłą ich rodowi szybkością rzuciła tię na natręta, pochwyciła go dzióbem i w jednej chwili na śmierć zdusiła. Umaczawszy go potem w wodzie połykała go z pierzem dość długo, gdyż drugie kaczki jej przeszkadzały wyciągając jej wróbla już prawie z gardła.

Do Towarzystwa przystąpili:

Wni: Römer Adolf, urzędnik kolei Karola Ludwika; Zawadzki Józef, właściciel dóbr, Lwów; Kółka rolnicze w Podogrodziu i Sokalu.

Do oddziału w Ropczycach:

Wny: Szczepański, kandydat notarjalny w Dębicy.

Potwierdzenie otrzymanych wkładek w r. 1884
od członków z prowincyi.

Ciąg dalszy:

Za r. 1884 po 1 zł. 20 ct. złożyli Wni: Herasimowicz D., Olszański J., (zbiorowo) 14 złr. 40 ct.

Po 82 ct. złożyli: Kółko rolnicze w Podogrodziu; Wna. Szwajkart Zofia; Kółko rolnicze w Sokalu; Dołżycki Antoui (zbiorowo) 5 złr.

Od administracyi.

W obec wielkich zaległości Administracya zmuszoną będzie do zalegających wysyłać karty korespondencyjne. Aby tego uniknąć, upraszamy o nadsyłanie wkładek lub zawiadomienie, kiedy takowe uiszczone będą.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.